Ginger Scott

ZAPADNIJ W SERCE

Young

Ginger Scott

ZAPADNIJ W SERCE

PRZEŁOŻYŁA
Ischim Odorowicz-Śliwa

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
This is Falling

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Monika Pruska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Cookie Studio (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2014 Ginger Scott

Copyright © 2018 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66134-04-1

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści

Rozdział 1 9
Rozdział 2 17
Rozdział 3 26
Rozdział 4 31
Rozdział 5 42
Rozdział 6 54
Rozdział 7 68
Rozdział 8 79
Rozdział 9 92
Rozdział 10 100
Rozdział 11 115
Rozdział 12 116
Rozdział 13 129
Rozdział 14 143
Rozdział 15 152
Rozdział 16 162
Rozdział 17 179
Rozdział 18 189
Rozdział 19 199
Rozdział 20 210

Rozdział 21 223
Rozdział 22 240
Rozdział 23 258
Rozdział 24 270
Rozdział 25 283
Rozdział 26 289
Rozdział 27 304
Rozdział 28 317
Rozdział 29 328
Rozdział 30 340
Rozdział 31 351

Podziękowania 359
O autorce 361

Rozdział 1

ROWE

Postanowiłam wybrać McConnell w chwilowym przypływie odwagi. To było jedno z tych popołudni, gdy wszystko mnie przytłaczało, a dokumenty z tego college'u przyciągały wzrok i nie dawały mi spokoju.

Dwa lata edukacji domowej prowadzonej przez kobietę, która wykłada ekonomię na uniwersytecie stanowym, każdego przygotowałyby do zdania egzaminów SAT śpiewająco. Pytania były tak naprawdę łatwe. Szybko skończyłam i nawet nie sprawdziłam odpowiedzi, jak każą wszystkie podręczniki przygotowujące do testów. Oddałam kartę odpowiedzi pracownikowi kampusu, który nadzorował egzamin, i zmyłam się z sali. Trzy tygodnie później dostałam pocztą informację, że uzyskałam niemal maksymalny wynik: 2390 punktów. To oznaczało stypendia. A stypendia dawały różne możliwości.

Całymi miesiącami walczyłam z pomysłem wyjazdu na studia. Nie jestem gotowa iść między ludzi, żyć samodzielnie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała być na to gotowa. Poza tym po tych dwóch latach edukacji domowej odwykłam od kontaktów towarzyskich. A przecież na studiach chodzi głównie o to.

Rodzice namawiali mnie, bym wyjechała daleko, sądząc, że nie wiem, że to blef. Miałam jednak nadzieję, że zorientują się, że ja blefuję, kiedy podałam im przez stół list informujący o przyjęciu mnie do McConnell.

Ale nic nie powiedzieli. Tata uśmiechnął się i spojrzał na matkę, i choć oboje ciężko oddychali, byli gotowi na ten krok. Ja nie. Nadal nie jestem. W zasadzie całkiem mi do tego daleko. Jednak chcę być gotowa. Rozpaczliwie potrzebuję być gotowa. Siedemset dni temu zamknęłam się w bańce i z niej tylko obserwowałam życie innych ludzi. Największy romans przeżyłam, oglądając reality show, w którym jedna para się w sobie zakochała. Jedyny bal na zakończenie liceum, w jakim wzięłam udział, widziałam w filmie. Czuję się tak, jakbym walczyła sama z sobą – serce pragnie wzruszeń, ale lęk więzi je w klatce.

Mimo wszystko jakoś dotrwałam do tego punktu, w którym trzymam w ręku mapkę wskazującą drogę do mojego pokoju w Hayden Hall na terenie kampusu McConnell. Rodzice zrobili z tego wyjazdu wycieczkę samochodową. Przejazd z Arizony do Oklahomy trwa piętnaście godzin, ale tata wytrwał całą drogę za kółkiem – chyba martwił się, że zmienię zdanie, jeżeli się zatrzyma. Zastanawiałam się, czy tego nie zrobić. Niemal pękłam na stacji benzynowej w Nowym Meksyku, rycząc jak bóbr w toalecie Texaco. Tak bardzo nie chciałam rezygnować z poczucia bezpieczeństwa, które dawał

mi dom, ale jeszcze bardziej bałam się, co ze mną będzie, jeżeli w nim zostanę.

Umierałam tam, to jasne. Może nie dosłownie, ale na pewno nie żyłam pełnią życia. Odhaczałam dni w kalendarzu, kroczek po kroczku robiłam jedną rzecz i przechodziłam do następnej. Jak mogłam żyć? Mój umysł wypełniało poczucie winy, przez które życie było niemożliwe.

Teraz, stojąc z rączką kufra na kółkach w dłoni i rodzicami ciągnącymi walizki za plecami, nie jestem pewna, czy to była dobra decyzja.

– Rowe, daleko jeszcze, skarbie? Wypociłam ze cztery litry wody. Ta wilgoć w powietrzu jest koszmarna – mówi mama, wachlując się jedną z ulotek, które dostałam podczas spotkania wprowadzającego.

Pochodzę z Arizony, więc sądziłam, że upały są mi niestraszne, ale najwyraźniej nigdy nie czułam prawdziwej wilgoci. Bezrękawnik kleił mi się do pleców i widziałam, że idący przede mną tata miał ten sam problem z podkoszulkiem. Czułabym wstyd, gdyby wszyscy obecni na terenie kampusu nie wyglądali identycznie – jakby każdy z nas próbował wygrać *Ryzykantów*.

Wreszcie widzę na chodniku słup z tabliczką kierującą do Hayden Hall, odwracam się do mamy i wskazuję znak głową.

– Dzięki Bogu! – stwierdza melodramatycznie. Puszczam to mimo uszu. Nie upłynie godzina, a Tom i Karen Stantonowie będą już daleko stąd i zostanę całkiem sama. Więc mimo że matka doprowadzała mnie do szału przez ostatnie dwa lata, teraz kurczowo trzymam się każdej cechy jej osobowości, przerażona tym, jak sobie poradzę, kiedy ona już odjedzie.

Wsiadamy do małej windy, jedziemy na drugie piętro i odnajdujemy mój pokój na końcu korytarza po prawej. Trzysta trzydzieści trzy – pamiętam, że kiedy dostałam dokumenty informujące o przydzieleniu pokoju w akademiku, ten numer wydał mi się szczęśliwy. Szczęśliwy. Teraz czuję wszystko oprócz farta.

Drzwi są otwarte i zauważam, że dwa z trzech łóżek są już zajęte. Wolne zostało tylko to stojące najbliżej drzwi – oczywiście to ostatnie miejsce, które bym wybrała, i mama dostrzega niepokój malujący się na mojej twarzy.

– Może uda wam się przesunąć łóżka, dać twoje bardziej do rogu – mówi i delikatnie ściska moje ramię, po czym stawia jedną z walizek obok mebla, który ma być moim łóżkiem przez następne osiem i pół miesiąca.

Mogę tylko pokiwać głową. Tata wsuwa resztę moich rzeczy do pokoju i kładzie walizkę na łóżku, żebym mogła zacząć się rozpakowywać. Zabrałam ze sobą wszystko, co posiadam. Chyba z jakiegoś powodu wydawało mi się, że otoczenie się moimi szpargałami sprawi, że to miejsce będzie bardziej przypominać dom, że uda mi się przetrwać w mojej bańce i nie będę musiała za często opuszczać pokoju.

– Jeszcze jej nie poznałam. Boże, mam nadzieję, że nie będzie totalną suką czy coś! – mówi jedna z blondynek wchodzących do pokoju. Mama odkasłuje, żeby zwrócić ich uwagę, i kiedy kierują głowy w naszą stronę, widzę, że jedna z nich jest zawstydzona. Niestety nie ta, która publicznie wyraziła życzenie, żebym nie była suką.

– Och, super. Jesteś! – mówi ta pewna siebie, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką, niemal jakby witała mnie we własnym domu. To źle wróży, jestem pewna.

– Cześć, jestem Rowe – mówię szeptem. Fakt, nie odzywam się często, więc bywa, że rozgrzanie strun głosowych zajmuje mi chwilę, ale wiem, że powiedziałam to na tyle głośno, żeby usłyszała, więc jej reakcja wydaje mi się obraźliwa.

– Sorki… powiedziałaś Rose? – pyta głośno, ze zmarszczoną twarzą, jakbym właśnie nakarmiła ją starymi brokułami. Wszystko w niej jest ostre i drażniące.

– Rowe – powtarzam, a ona dalej się gapi. – Jak… jak w łódce. – I nawet macham rękami, jakbym wiosłowała.

– Aaaa. Słodko – stwierdza i odwraca się w stronę swojego łóżka, na którym leżą sterty ubrań. – Ja jestem Paige. A to Cassidy.

– Cass – dorzuca ta druga, potrząsając głową z zaciśniętymi ustami i wskazując na Paige. Sądzę, że chodzi jej o to, żeby nie brać słów Paige do siebie. Żaden problem, już wrzuciłam ją i cały ten pokój do kategorii „jak najszybciej się stąd wyrwać". – Lubię, jak mówi się na mnie Cass. Paige i mnie miło cię poznać.

Paige nawet już nie słucha naszej rozmowy, teraz bardziej interesuje ją komórka i osoba, która właśnie do niej napisała. Stoję w akademiku dla studentów pierwszego roku, ale nic w zachowaniu Paige nie świadczy o tym, że jest pierwszoroczniakiem. Jest wysoka i zaokrąglona wszędzie tam, gdzie trzeba, a jej skóra ma ciepły brązowy odcień, jaki wyobrażam sobie u ratowników na plażach Florydy. Jej blond włosy są długie i wycieniowane, każde pasemko znajduje się na swoim miejscu, okalając jej krystalicznie niebieskie oczy niczym złota rama.

Cass też jest blondynką, ale bardziej przypomina rzeczywistą osobę. Włosy ma ściągnięte w kucyk i widzę, że miała

delikatny makijaż, ale w ciągu dnia wilgoć prawie całkowicie jej go pozbawiła.

To jasne, że przypadła mi rola dziwaczki, tej, która tu nie pasuje. Szczerze mówiąc, tego właśnie się spodziewałam. Dwa lata temu los sprawił, że już nigdy nie będę nigdzie pasować – niczym zraniony superbohater wytatuowany kryptonitem. I gdy tak stoję w gładkiej koszuli i dżinsowych krótkich spodenkach, bez makijażu, z brązowymi oczami, orzechowymi włosami zwiniętymi w kok, nadal przesuszonymi po prysznicu wziętym niemal dobę temu, różnica między mną a wszystkimi innymi jest jeszcze wyraźniejsza.

– Obie przyjechałyśmy wczoraj. No i wybrałyśmy łóżka, mam nadzieję, że to okej? – wyjaśnia Cass i siada na swoim materacu. Na szczęście to ten leżący bliżej mojego.

– W porządku. Obojętne mi, gdzie śpię – odpowiadam, wiedząc, że mama się ucieszy, że płynę z prądem. Ale w myślach obiecuję sobie, że gdy tylko rodzice sobie pójdą, skoczę do recepcji z piekielną nadzieją, że gdzieś na kampusie znajdzie się wolne łóżko oddalone od drzwi więcej niż kilka kroków.

Po godzinie rozpakowywania i błahych rozmów z Cass rodzice w końcu wyjeżdżają. Nie udało mi się ukryć łez napływających do oczu, kiedy mama przytuliła mnie na pożegnanie, a tata tylko pomachał mi z drzwi, wiedząc, że jest z ich dwojga słabszy i uległby, gdybym poprosiła go o zabranie mnie z powrotem do domu.

Rozczarowaniom nie było końca: dziewczyna w recepcji poinformowała mnie, że każdy pokój w kampusie ma już komplet. Powiedziała mi, żebym przyszła po zakończeniu naboru członków do organizacji studenckich, ponieważ wiele osób

przeprowadza się jednak do dormitoriów swoich bractw. Ale to będzie za miesiąc. Miesiąc – uda mi się przetrwać miesiąc. Prawda?

Paige zniknęła niemal tuż po tym, gdy ją poznałam, i muszę przyznać, że poczułam ulgę. Będę musiała włożyć sporo pracy w dopasowanie się do jej osobowości. Na szczęście Cass sama miała do rozpakowania mnóstwo rzeczy, więc resztę późnego popołudnia spędziłam ze słuchawkami w uszach i muzyką ustawioną wystarczająco głośno, żeby zagłuszyć wszystko inne.

Prawdopodobnie ubrania, muzyka i durnowate zdjęcia zapewniłyby mi zajęcie na resztę wieczoru, ale Cass macha żywo rękami, pokazuje na uszy i mówi coś bezgłośnie, żeby przykuć moją uwagę, więc wreszcie ulegam i zdejmuję słuchawki.

– Przepraszam, ustawiłam dość głośno…

– No, zauważyłam. Tak przy okazji, masz dobry gust muzyczny. – Lubię Cass. Ma szczery uśmiech i przypomina mi koleżanki ze szkoły średniej Hallman High. W dodatku dostrzega wielkość Jacka White'a i Broken Bells. Założę się, że Paige to raczej typ Katy Perry.

– Dzięki. – Nie wiem, jak podtrzymać rozmowę, więc patrzę pospiesznie na jej rzeczy i szukam czegoś, żeby odwzajemnić komplement. – Ładna narzuta.

To prawdopodobnie najzwyklejsza narzuta na świecie. Szara i z metką, więc nawet nie domowej roboty. Gdy tylko to mówię, czuję się idiotycznie, ale sposób, w jaki Cass rozpromienia się i chichocze, nie sprawia, że czuję się głupio, więc do niej dołączam. Po raz pierwszy od dwóch lat czuję się znowu jak nastolatka – taka normalna, której nie budzą koszmary, która nie słyszy w snach krzyków.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059